

WROBLE na DACHU CENA 30 G R.

Nr. 8. (297) 23. II. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



TRAGEDJA NA BALU.

Rys. Charlie, Kraków

- Skandal! Obcy mężczyzna zabiera moją żonę?!...
- Milcz błaznie! To komornik — trzeba było zapłacić za moją toaletę!...

O STATKI

Kiedy się kończy karnawał,
Balów i szaleństw jest nawał;
Panienki stroją się w szmatki —
I to są te niby — o statki.

W Garmisch padają medale —
I nasi walczyli wytrwale;
Plon zwycięstw piękny i gładki —
Dwa punkty, czyli... o statki.

Protesty, weksle, pożyczki,
Komornik, sąd i zaliczki...
Ostatnie sprzeda się gratki —
zostaną z nas wreszcie... o statki.

Ktoś kochał się już w Sylwestra;
Karnawał... bale... orkiestra —
Zaś idąc dziś do dzierlatki
zastaniesz tylko... o statki.

ALI-BABA.

Karnawał płatnika.

Rys. Charlie, Kraków



— Powiadam panu, wczoraj szalałem!
— Na balu?
— Nie, w urzędzie podatkowym!...

DZIŚ MAMY BAL!

Na zakończenie karnawału urządzono w Warszawie wielki bal filmowy, na który zaproszono różne osobistości ze świata filmowego, politycznego i literackiego Europy i Ameryki.

Przed wejściem premier i wicepremier witają gości.

— Podobno powiedział pan panie premierze, że się kryzys kończy...

— Tak, dlaczego nie miałem powiedzieć?

— Skóra mi cierpnie, co będzie, jak się skończy kryzys...

— Jakto drogi Geniu?...

— No bo, jak wtedy ludziom wytłumaczymy, że jest tak źle.

— O, idzie Chaplin, to jest genjusz filmowy... A propos, jak się pisze według nowej pisowni „genjusz”?

— Jeśli chodzi o *genjusz gospodarczy*, to tylko przez „*Eu-genjusz*”.

Chaplin wchodzi. Wita go serdecznie min. Kwiatkowski.

— Jak się cieszę, że pana widzę.

— Z powodu? — pyta uprzejmie Chaplin.

— No, nareszcie jest jakiś „szary człowiek”, któremu się dobrze powodzi.

— Słyszałem mowę pana premiera — mówi Chaplin — podobno u was kryzys został już odwołany dekretem!

Rozlegają się dźwięki orkiestry, grającej „*Może kiedyś innym razem, ale dzisiaj nie*”.

Ukazuje się wiotka postać Jadwigi Smosarskiej. Chaplin jest zdumiony.

— Kto jest ta pełna piękność?

— To nasza artystka filmowa...

— No to u was kryzysu nie znać zupełnie...

Przez salę przesuwa się w podskokach prezes Koc.

— Ciekawy jestem — woła do premiera — czy uda mi się skok po franki?

Premjer westchnął.

— Ha, lepszy byłby miliard franków francuskich, niż jeden niemiecki Frank...

Na salę wkracza polska drużyna hokejowa. Orkiestra gra znaną piosenkę „*Zagrać nie warto, zwyciężyć nie warto, strzelać nie warto — jedno co warto — upić się warto*”.

Nastrój staje się coraz smutniejszy. Na chwiejnych nogach wchodzi budżet państwowy.

— Czy mu tak trudno utrzymać równowagę? — zapytuje Chaplin.

— Bo na wódce się opiera... stąd taka chwiejna równowaga budżetowa...

W innym kącie sali toczy się dyskusja o wojnie abisyńskiej. Posłanka Prystorowa dowodzi:

— Uważam, że jest to wojna nadzwyczaj humanitarna. Włosi ogłuszają Abisyńczyków hukami armat, gazami trującymi — to o wiele humanitarniejsze od uboju rytualnego.

— Ma pani zupełną rację — przyznaje jej Bernard Shaw. — Czy rzeźnik ma być cyrulikiem, aby upuszczał krew? Od tego są wielcy wodzowie...

Dunikowski przegląda dzienniki. Z radością wita wiadomość o masowej wysyłce złota z Ameryki do Europy.

— No nareszcie będę miał znowu z czego robić złoto...

Minister Kwiatkowski pokiwał smutnie głową.

— Ach, mistrzu — pan jest niepoprawny... I ja kiedyś miałem takie złudzenia. Złoto robi się z niczego...

— Z niczego?...

— Mylisz się mistrzu — jeśli z Koubkowej można było zrobić mężczyznę... z kobiety — mężczyznę — czyli z niczego coś... To dlaczego nie możemy mieć nadziei, że z naszego przemysłu i handlu uda się nam zrobić coś, coby płaciło podatki...

Na salę wkracza Koubkowa. Orkiestra gra na powitanie „*Już taki jestem czeski drań*”.

Koubkowa zaczyna flirtować z ministrem Goeringiem i premierem Flandinem.

— Przyjechałam do Warszawy — mówi Koubkowa — bo tu jest podobno bardzo łatwo założyć trójkąt małżeński, a ja się do tego doskonale nadaję — mogę być przyjaciółką żony i przyjaciółką męża. My Czesi wszystko potrafimy robić na dwa fronty...

Zkolei ukazuje się Pola Negri w kostjumie z filmu „*Mazurka*”. Orkiestra gra „*Jeszcze jeden mazur dzisiaj*”.

Na balu jest coraz weselej. Jalu Kurek próbuje w pewnym momencie odbić jakiemuś literatowi jego partnerkę.

— Panie kolego — usłyszał protest — tu nie ma „odbijanego”...

Jako ostatni gość wchodzi gdański Greiser.

— Wracam z Białowieży... — powiada.

— No to przynajmniej pan coś upolował — westchnął Koc — ja wracam z Paryża i niczego tam nie upolowałem...

— Francuzi nie gęsi — też swój rozum mają — rzekł sentencjonalnie Greiser.

Zbigniew Grotowski.

Z kosza redakcyjnego.

Teatry warszawskie, zamiast *świecić* przykładem, *świecą* pustkami...

* * *

O dyskusji leśnej w Sejmie mówią: „*oby tylko nauka nie poszła w las*“.

* * *

Podobno Warszawa ma zamiar zaprowadzić stały „tydzień ciszy” we wszystkich rozgłośniach radiowych w Polsce.

* * *

— A skąd pan premier wie — że kryzys kończy się? — zapytał jeden z ministrów premiera po jego exposé sejmowem.

— Mówili mi w kawiarni...

* * *

Polacy, prawdziwi Francuzi północy, zawsze umieją się *znaleźć*! Ostatnio umieli się *znaleźć* na ostatnich miejscach na Olimpiadzie...

* * *

Hokeiści wyszli z turnieju z kijami na kwintę...

* * *

...Natomiast nasi narciarze zwrócili się do jednego z dostojników telegraficznie z uprzejmą prośbą, aby im zdradził receptę na *smar*, gdyż nikt tak, jak on, nie potrafi posmarować, gdzie należy, aby szybko *pojechać w górę*!

* * *

Jesteśmy słabi w kombinacjach narciarskich — natomiast silni w kombinacjach *leśnych*.

* * *

Hans siedzi nad morzem i łowi ryby. Po chwili z radością wyciąga śledzia.

— Coś złowił, Hans? — pyta przyjaciel.

— Śledzia.

— Pfuj! Wrzuć go z powrotem: to nie jest *aryjska* ryba!!



W KRAKOWSKIEJ SZOPCE „POSZŁA JADWIGA NA RYDZE“

mówiono:

Premjer Kościalski wydatkuje polecenie wicepremierowi Kwiatkowskiemu.

— Proszę ograniczyć swawolę biurokracji i rozszerzyć kompetencje Izby Kontroli Państwa. Następnie podnieście pan stan zatrudnienia w przemyśle i obniżcie opłaty uniwersyteckie.

— Acha... rozumiem... ograniczyć swawolę Izby Kontroli Państwa i rozszerzyć kompetencje biurokracji. Obniżcie stan zatrudnienia w przemyśle i podnieście opłaty uniwersyteckie.

— Ależ nie, naodwrot...

— Właśnie że nie, jeśli w ten sposób wydam polecenie moim podwładnym, to oni właśnie zrobią naodwrot i będzie tak, jak pan premier sobie życzył.

* * *

— Och, znowu zbiórka na dobry cel — skarży się Zacharow.

— Dla mnie najlepszym *celem* jest „*Czerwony Krzyż*“ — odpowiada Mussolini.

* * *

— Mussolini to mój szef propagandy — powiada negus.

— Dlaczego? — pytają go.

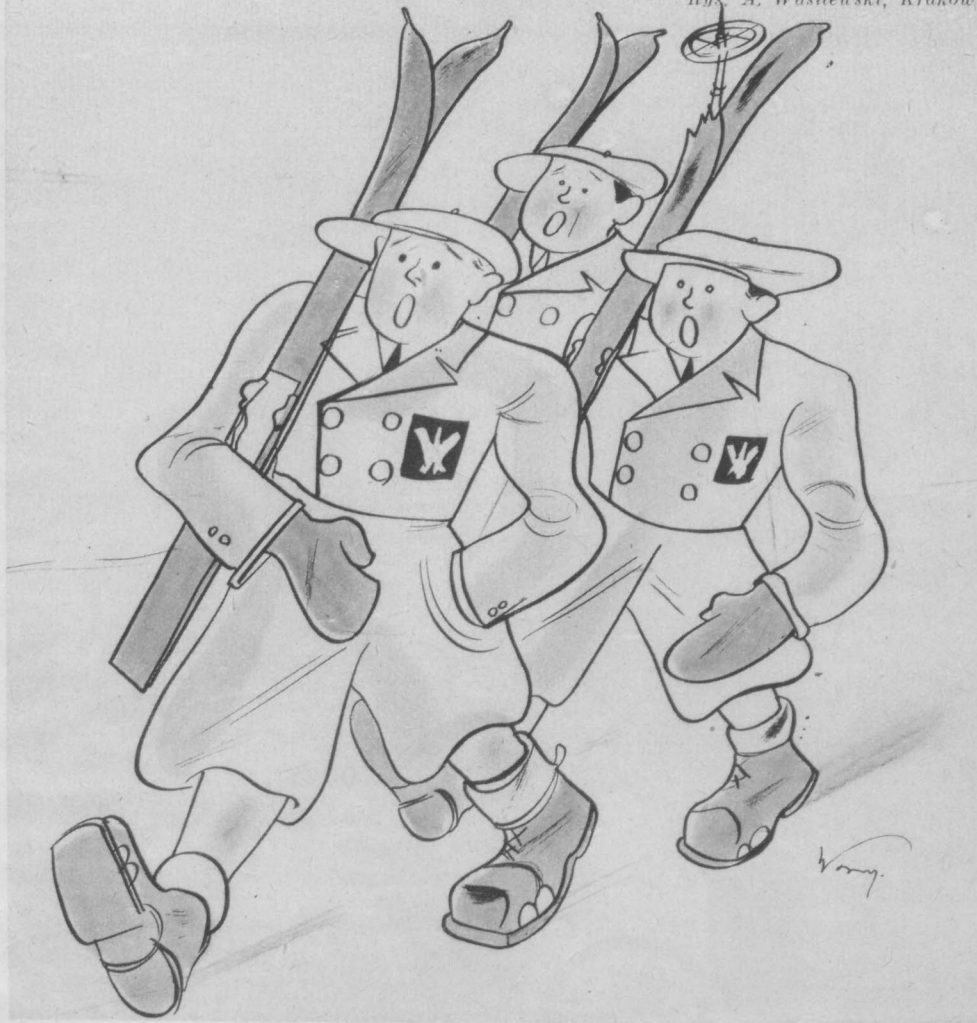
— Bo gdyby nie on, toby pies nie wiedział o Abisynji.

SLÓWKO.

Muzyk, grający na saksofonie: *homo saksofonista*.

Powrót polskich narciarzy z Garmisch-Partenkirchen.

rys. A. Wasilewski, Kraków



...Nie chcemy dziś, od was uznania!...

„Przeprowadzka“.

Liga Narodów, która, jak dotychczas *budowała* tylko zamki na lodzie, wybudowała nowy pałac. W budowaniu i urządzaniu tego gmachu pomagały Lidze prawie *wszystkie* państwa.

Włosi przysłali trofea wojenne, zdobyte na Abisynji, Abisynja trofea zdobyte na Włochach. Persja przysłała perskie dywany, Gdańsk gdańskie szafy... Księstwo Monaco wybudowało swoim kosztem bramę wejściową, Niemcy bramę wyjściową i t. d.

Jednym słowem każde państwo przyczyniło się do powstania nowej siedziby Ligi Narodów. Podobno także i Polska nie pozostała w tyle i ofiarowała — kamień węgielny pod gmach.

Jak nas informuje agencja Havasa, powody przeprowadzki były następujące:

W ostatnich latach dawał się Lidze we znaki brak pomieszczenia. Prostu nie by-

ło gdzie przechowywać stosów paktów, aktów, traktatów i t. d.

Poza tem w dawnym gmachu Ligi były strachy. Nawet na konferencjach rozbrojeniowych *straszyło* dyplomatów *widmo wojny*.

Wkońcu trzeci powód przeprowadzki — to brak odpowiednich warunków bezpieczeństwa na wypadek wojny. Gmach nie posiadał nowoczesnych schronów przeciwgazowych i nie był dostatecznie przygotowanym do obrony przeciwlotniczej.

Przeprowadzka Ligi Narodów nie była łatwa. Musiano utworzyć odpowiednią komisję, trzy subkomisje oraz komitety trzynastu, siedemnastu i dziewiętnastu, które na szeregu konferencji ustaliły potrzebę przeprowadzki.

W związku z tem wyłoniła się komisja mająca na celu ustalenie miejsc rozmieszczenia i ustawienia mebli. Droga głosowania ustalali członkowie komisji, gdzie i jak ustawi się poszczególne szafy, stoły, krzesła, biurka i t. d.

Gdy delegaci wszystkich zainteresowanych państw doszli do porozumienia, specjalny komitet przewoźowy zajął się sprawą transportu. Zaangażowano wszystkie auta ciężarowe i wozy meblowe z Genewy i okolic. Poczem w przyjaznej i pokojowej atmosferze odbyła się przeprowadzka Ligi Narodów do nowego gmachu.

Felix.

**Nasze dwa punkty zdobyte
na Olimpiadzie**



Cudze chwalicie — taty nie znacie!

Rys. J. Mroszczak, Katowice



— Ach! Gdyby mnie teraz zobaczył mój syn — możeby wreszcie miał dla mnie więcej szacunku!...

ZAMIAST MASKI.

- Jak się pan bawił wczoraj na balu, panie Kichalski?
- Wspaniale, cudownie! Nikt ze znajomych mnie nie poznał!
- Nosił pan maskę?
- Nie, ale zato miałem katar!

W ZOO.

- Zobacz, mamusiu, ten pan rzuca na ziemię jabłko, a stoł sprząta je odkurzaczem!

JAK TU DOGODZIĆ?

- Już naprawdę nie wiem, jak mam pisać — uskarża się młody poeta. — Jeden wydawca mówi, że moje wiersze są za suche, a drugi twierdzi, że za dużo w nich wody!

SCEPTYK.

- Co pan sądzi o tym „tygodniu czyszy“, panie Stowiczower?
- Phi, ważna rzecz! Co to znaczy jeden „tydzień czyszy“? Ja mam w swoim sklepie już pięć lat czyszy!!!

Jeszcze jeden mazur dzisiaj...

Jeszcze jeden mazur dzisiaj,
choć poranek wita —
jutro przyjdzie pan komornik,
o ratę zapyta.

Nadaremnie będzie prosić,
bo jesteś zawiany,
a ponadto po tym balu
doszczętnie splókany.

Raz się żyje, dużo pije,
mknie wekselków nawet,
aż przeminie i przeptynie
radosny karnawał.

I w kieszeni pozostanie
twej... inwestycyjna...
dopłacisz do narodowej —
będzie... konwersyjna!...

I. TOLD.

TRANSMISJA Z 50-KI

A więc proszę państwa, przed chwilą ogłoszono szczegółowe wyniki biegu narciarskiego na 50 kilometrów. Jak państwu wiadomo, w biegu tym brał udział nasz świetny, rzeczywiście wspaniały zawodnik Karasiel. On, proszę państwa, przechodził odre, kiedy miał 7 lat, nie więc dziwnego, że był trochę osłabiony. No, ale mimo to osiągnął wynik naprawdę, jak na nasze stosunki, doskonały. Tu mu gratulował kierownik naszej drużyny, a inni narciarze zgotowali mu serdeczną owację.

Dość powiedzieć, proszę państwa, że Karasiel, na 40-tu zawodników, biorących udział w biegu, pobili aż trzech: Chińczyka, Buszmena i Albańczyka.

Przepraszam na chwileczkę, bo tu mi coś pokazują przez okno, nie mogę dojrzeć, co... Aha! A więc okazuje się, że Chińczyk jednak nie brał udziału w biegu. Ten Chińczyk, to był doktor z Pekinu, strasznie roztargniony jegomość, który na tydzień przed biegiem miał zapisać jednemu swojemu pacjentowi lekarstwo na obstrukcję i przez roztargnienie zapisał się do tego biegu. No, ale to właściwie nie zmienia tej... nie zmienia postaci rzeczy, to bądź co bądź nasz Karasiel pobili jeszcze Buszmena i Albańczyka... Przepraszam na moment, bo mi tu jeden dziennikarz znowu coś pokazuje przez okno!

Aha! A zatem Buszmen też nie wziął tego... nie wziął udziału bo on tam u siebie w ojczyźnie nie ma zupełnie śniegu, więc naturalnie, nie mógł się odpowiednio przygotować. Przyjechał tu bez nart, natomiast z rowerem po jednym żyłystym misjonarzu. No, oczywiście na rowerze nie mógł jechać po górach i po tym... po śniegu, więc go nie dopuszczono do tej konkurencji. W każdym razie, proszę państwa, pozostaje Albańczyk, który... Jedna chwila! Znowu coś przez okno...

Aha! Więc małe sprostowanie: Albańczyka pobili nie Karasiel, ale zupełnie inny Polak, wczoraj w oberży, bo ten Albańczyk niegrzecznie się zachował. Obecnie Albańczyk leży w Monachjum na sali chirurgicznej. Co do sukcesu naszego Karasiela, to musimy raz jeszcze podkreślić, że w każdym razie 50 kilometrów to nie frazka! Pamiętajmy, że 50 kilometrów, to beżmała siódma część drogi z ziemi na księżyc! Gdyby Karasiel tę drogę przebył w górę, a nie po górach, to pobili by rekord wysokości lotu w stratosferę — a to już jest sukces kolosalny! Nie wątpimy, że kochani słuchacze również podzielają naszą radość spowodowaną sukcesem Polaka, który ma nieobliczalną wartość propagandową i na tem wyłączamy tymczasem mikrofony kłószkodawcze...
BOGDAN.

ZAGADKA.

- Dlaczego detektyw powinien być dobrze wychowany?
- Żeby przynajmniej sam umiał się znaleźć!

BRR, ZIMNO!

— Ale zimno, ale zimno — wołają do siebie marynarze „Polonji“. Stary cwaniak Wacek, który już nie jeden raz świat zwiedził, kpi sobie z zimna. Co to dla niego 25 st. mrozu. Nie takie zimna on widział.

— Powiem wam, jak to było na Grenlandji: zajęliśmy na Grenlandję, wysiedliśmy na ląd. Spimy pod namiotami. Czytam przy świecy „Wróble“ i chcę zasnąć. Dmucha na świecę, a ona ani rusz! Nie da się zgasić! Nie kiwa się nawet pod wpływem wiatru! I co powiecie na to, przy bliższym badaniu okazuje się, że płomień świecy zamarł. Nie zostało mi nic innego, jak go odłamać i rzucić pod stół. Takie, bracie, są zimna na Grenlandji!

ŚCISŁA MATEMATYKA.

— Marysiu — woła pani Koperkowska na służącą — już sto razy mówiłam, żeby Marysia wytarta kurz z fortepianu, a teraz mówię po raz trzeci i ostatni!

LOGIKA DZIECKA.

Małemu Jasiowi wypadają zęby.
— Nie martw się, Jasiu — mówi matka — to są mleczne ząbki...
— Mamusiu, a czy po tych mlecznych ząbkach będę miał k a w o w e ząbki?

MYŚL O PRZYSZŁOŚCI!

— Ależ, Józiu, wypijeś osiem kieliszków wiśniówki, a zapłaciłeś tylko za cztery?
— Widzisz, trzeba oszczędzać w tych ciężkich czasach!

Na dancingu „Pomocy zimowej dla narciarzy“.

Rys. J. Bickels, Lwów



Oburzony partner: — Czemu pan się pcha na mnie? Czy pan nie mógł zrobić telemarka?

Udały kostjum redutowy.

Rys. Charlie, Kraków



— Niech pan zgadnie, za kogo ja się przebrałem?!

WILCZYCA MORSKA.

— Panie kapitanie — mizdzy się młoda pasażerka do kapitana Borkowskiego na statku „Piłsudski” — podziwiam pana, jak może pan dać sobie radę z beźmiarem móż. — Ależ to zupełnie naturalne — odpowiada da kapitan z uśmiechem. — Mam przeciż kompas, a igła pokazuje zawsze na północ i nigdy nie zabłądzi? — No tak, rozumiem, ale co pan robi, gdy musi pan jechać na południe?

TYLKO DWA SŁÓWKA.

— Hallo? Tak, to ja moja droga! Usta wicznie przerywają nam rozmowę! Nie można pięciu minut porozmawiać spokojnie, bo co kwadrans ktoś się włącza.

MIEDZY AUTORAMI.

— Ciekawe, dlaczego Bzikowski nazwał swoją sztukę „Piłka”? — Nie wiesz? Bo mu ją wszyscy dyrektorzy teatralni dotychczas odrzucali!



RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *Zupełnie mi nie idzie!* — powiedział kupiec, wręczając zegarmistrzowi zepsuty zegarek.

— *Ten ptaszek jest mocno podejrzany!* — rzekł smakosz, gdy mu w restauracji podano nieświeżą kurapatwę.

— *Wpół do trzeciej!* — pomyślał wesoły pan, kłaniając się głęboko swej trzeciej żonie.

— *Jesteś bezcelny!* — zawołał celnik, oglądając nieocloniony towar.

— *Jestem pod dobrą datą!* — cieszyła się kartka z kalendarza z datą: 24 grudnia.

— *Jestem twoją ofiarą!* — szepnęła dziecięciogroszówka, wrzucana do puszki.

Bogdan.

MECENAS WACUŚ.

ZEMSTA RESTAURATORA

Przed dwoma tygodniami zgłosił się do mej kancelarii adwokackiej Heliodor Rożenek, właściciel renomowanej restauracji „Pod Trzema Szprotkami” i powierzył mi prowadzenie jakiejś bardzo zawilej sprawy.

Po wyroku, niezbyt zresztą pomyślnym dla mego klienta, przedstawiłem mu niezwykle szczegółowy wykaz kosztów. Pan Rożenek zapłacił bez szemrania.

Ostatnią sobotę karnawału spędziłem z kolegami „Pod Trzema Szprotkami”.

Po skończonej uczcie pan Rożenek przedstawił nam następujący rachunek:

Przygotowania do kolacji	zł. 3.—
Studjowanie karty	6.—
Dwie rozmowy z kucharką	2.—
Projekt menu	1.—
Ustalenie menu	2.—
Zużycie ołówka	—20
Przyniesienie zupy	2.—
Wyławianie muchy z zupy	—50
Koperek do zupy	—50
Sama zupa (6 porcyj)	12.—
Konferencja z kuchazem	3.—
Mięso i jarzyny (6 porcyj)	28.—
Karafka wody	1.25
Zapałki	—50
Wykłóvaczki	1.—
Zamówienie deseru	1.—
Przyniesienie deseru	1.—
Sam deser	6.50
Zużycie nakryć	6.50
Zużycie wentylatora	2.—
Korzystanie z W. C. (5 razy)	2.50
Trunki, papierosy	33.—
Sól i pieprz	1.—
Sprzątnięcie ze stołu	3.—
Wystawienie tego rachunku	2.—
Sprawdzenie tegoż	—50
Pokwitowanie tegoż	—50
Różne	—20
Garderoba	6.—
Serdeczne pożegnanie	5.—
	zł. 133.84
Usługa 20 proc.	26.72
Razem	zł. 160.56

P. T. Czytelników prosimy jeszcze o dokładne zliczenie tych pozycji, czy nie zaszła jakaś pomyłka choćby groszowa!

Urzędniczy karnawał.

Rys. Charlie, Kraków



— Poproszę tylko o talerzyki — prowianty mamy własne!...

PROCENTOWO!..

Pewien warszawski bank ma filję na prowincji. Interesy tej filji nie idą jednakowoż nadwyzwyczajnie. To też centrala odwołała kierownika, a mianowała nowego dyrektora. Już na kilka dni przed przyjazdem nowego dyrektora rozeszła się wieść, że szef jest zdecydowanym antysemitą, a tymczasem w banku pracuje czterech żydów. Nic więc dziwnego, że *dwóch* z tych żydów nagwałt się wychrzcilo.

Nazajutrz nowy dyrektor wzywa tych czterech urzędników.

— Proszę panów, panowie rozumieją, ciężka sytuacja, muszę z przykrością panów zredukować.

Na to dwaj katolicy unisono:

— I nas? Dlaczego właśnie nas?

— Zaraz to panom wytłumaczę. Widzicie panowie, redukcja personelu jest dla nas niezmiernie przykrą rzeczą. Ale gdybym zredukował samych katolików, to oczywiście wywołałoby to wielkie oburzenie. Gdybym zredukował samych żydów, zwróciliby się przeciwko nam klienci żydowscy. Pomyślałem sobie: Musi być sprawiedliwość. Zredukowałem *dwóch* żydów i *dwóch* katolików.

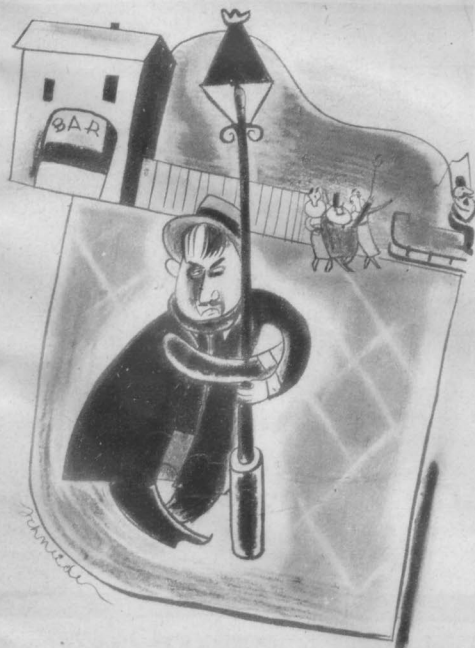
**ŻALE RODAKA NAD NASZĄ
PLAJTĄ NA OLIMPJADZIE**

Ojczyzno, czym ty swoje dzieci karmisz,
Ze tak kiepsko spisali się w Garmisch.
Za jakie grzechy Bozia Polskę karze,
Ze coś niebardzo bracia — Marusarzy.
Jakaż zgryzota za nerkę mnie szarpie:
Czterdziestytrzeci przybył rodak Karpieł.
Ale czytając różne wielkie mowy,
Widzę przyszłości horyzont różowy
Wygramy pewnie, nie dostaniem lania:
Niech Olimpijadę urządzi — gadania.

Tommy.

Pan Termometr po balu...

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Zaawsze paanie, miałem paanie...
szczęście do smukłych i zimnych dzierlatek...
panie!..

Jak sobie żydzi wyobrażają...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...ubój przez ogłuszenie!..

**SPRAWOZDANIE Z REDUTY
ZAWODOWYCH BEZROBOTNYCH**

Wczoraj niezwykle hucznie bawiono się w salach Klubu Roznosicieli Gratisowych Ułotek na reducie „Związku Zawodowych Bezrobotnych“. Do tańca przygrywały dwie orkiestry, a mianowicie Orkiestra Dekretowa i orkiestra Kryzysowa. Przy dźwiękach muzyki tańczono ochoczo do białego rana i białej pasji.

Wchodzących na sale gości witał imieniem zarządu prezes Cwaniak, bezrobotny od urodzenia i sekretarz Skryptament, bezrobotny z przekonania.

Powszechną uwagę zwracały maski, z których jedna przedstawiała Emeryta, inna Urzędnika państwowego, inna znowu Fundusz Pracy i t. d.

Wśród pięknych pań zauważyliśmy m. i. p. Gertrudę Nietrudną w gustownej crepe-voile z narzutką brokatową w ptaki, p. Euflorynę Biuscikową w czarnej café-creme, przyozdobionej ponsowami firankami à la mayoneze, p. Pipę Pupkową w toalecie à la dessous z crepe-de-Chine z przystawkami à la fourchette, p. Dziubdzusię Pierolińską w kostjumie pierrota z pelerynką gustownie przybraną taftą gobelinową made-in-Kłaj, p. Hermegildę Będzyk jako colombinę w toalecie z kombinacjami à la Pompadour-fille-de-Cose, p. Rachelę Klappenholz w wykwintnym modelu paryskim à la bourse-noire z koronkami walutowymi na tle złotogłowiu z gronostajami, p. Gapcię Huczek w krepdeszynowej sukni z crepe-georgette z pisankami i wiele innych.

Zabawa przeciągnęła się do późnych godzin przedpołudniowych, poczem wszyscy jej uczestnicy w błóginym nastroju powrócili do swego dolce-far-niente à la poprawa Konjunktury 1936, made-in-Poland.

(wit.)

ACH, PRAWDA!

Profesor Drópski wrócił do domu w dziwnie złym humorze.

— Co się stało? — pyta go żona.

— Wiesz, spotkałem kolegę szkolnego, Dziupkiewicza, jechał przez Florjańską. Ukłoniłem mu się uprzejmie, a ten gbur nie raczył mi się odkłonić!

— Doprawdy?

Nagle profesor uderza się w czoło.

— Ach prawda! A to kapitalne! Dopiero teraz uprzytomniłem sobie, że Dziupkiewicz jechał karawanem!..

Aktualny djalog.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Koleżanka jest za ubojem rytualnym czy przeciw?

Na balu „Przyjaciół zwierząt“.

Rys. M. Berezowska, Paryż



- Słyszałeś, Henio leży w szpitalu!
- Jakto? Dopiero wczoraj widziałem go na balu w towarzystwie jakiejś bardzo ładnej blondynki.
- Właśnie... Jego żona też go widziała!

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.